

## G.W. LEIBNIZ DO B. DE VOLDERA\*

Cieszę się, że mój list przynajmniej częściowo znalazł Twoje uznanie, choć wyznaję, że nie spodziewałem się, bym wszystkiego zdołał w nim dowieść. Bardzo niewielu ludziom przecież dane jest mówić rzeczy prawdziwe tak, że zostają one natychmiast przyjęte, ani nie zawsze to, co prawdziwe, jest podobne do prawdy. Poza tym wszyscy mamy pewne z góry powzięte sądy, których bardzo trudno się wyzbyć. Spróbuję jednak, czy będę w stanie powiedzieć coś pożytecznego w odniesieniu do twoich uwag, abym – korzystając ze sposobności – mógł dokonać dalszych postępów w badaniach.

Myślę, że zgodzisz się, że nie wszystko, co możliwe, istnieje. Czy bowiem rzeczy możliwe w powieści można sobie wyobrazić, czy też nie, to jednak nie wierzę, że wszystkie one istnieją, chyba że uznamy, że *Utopia* Morusa albo *Argenis* Barklaya<sup>1</sup> są historiami mającymi gdzieś miejsce. Gdy zaś to się dopuści, to wynika, że jedne możliwości bardziej niż inne uzyskują istnienie, nie z absolutnej konieczności, ale z innej przyczyny, mianowicie z powodu dobra, porządku, doskonałości. Zgodne doświadczenie praw porządku dostarcza sposobu weryfikacji tego, i chociaż nie ma powszechnej mocy dowodzenia, to jednak może zapewnić w bardzo dużym stopniu potwierdzenie, a jest pewne, że wiele rzeczy w inny sposób nie da się poznać. Dokładnie mówiąc, uważam, że obecny wszechświat<sup>2</sup> w każdym swoim szczególe i we wszystkich swoich detalach mógł zostać

---

\* Przekład na podstawie: G.W. Leibniz, *Die philosophischen Schriften*, Bd. 2, hrsg. von C.J. Gerhardt, Heidesheim–New York: Georg Olms 1978, s. 181-187.

<sup>1</sup> John Barclay (1582-1621) – szkocki poeta i satyryk. Autor romansu *Euphormionis Satyricon* (1603-1607), nawiązującego do utworu Petroniusza, oraz *Argenis* (1621, przekład polski W. Potockiego, wyd. 1697). Zob. *Encyklopedia powszechna PWN*, t. 1, Warszawa 1974, s.v.

<sup>2</sup> Leibniz posługuje się tu łacińskim terminem *systema*, który można też oddać przez „uniwersum”, niemniej wyraźniej jest tu mowa o całym świecie, czyli wszechświecie.

stworzony i urządzony wyłącznie w jeden sposób, i nie uznaję, by były jakieś inne różne możliwe jego przyczyny. Moim zdaniem więc wybór ma miejsce pomiędzy różnymi możliwymi wszechświatami, a nie pomiędzy różnymi sposobami (s)tworzenia i urządzania tego pełnego wszechświata. Mógłbym uznać, że dobro, doskonałość, porządek zostają ustanowione z nie mniej oczywistych powodów<sup>3</sup> niż liczby i figury. Wyobraź sobie, że powinien być wykonany trójkąt, ale nie ma żadnej innej reguły, która określałaby rodzaj trójkąta, to bez wątplenia zostanie wykonany trójkąt równoboczny.

Przyznaję, że gdyby się wzięło ciała stałe, to zmiana następuje w wyniku zderzenia przez skok. W przypadku zatem tego rozumowania intelekt niczego nie będzie się domagał, ale znajdzie wiele do życzenia w przesłance i wnioskowaniu.

Choćbyśmy się nawet zgodzili, że kierunek ruchu zawsze odbywa się w linii prostej, to nie dostrzegam jednak, w jaki sposób stąd wynika ciągłość ruchu. I przetwarzanie<sup>4</sup> bowiem może zachodzić w ten sposób, że miejsca, w których ciało zostaje stopniowo przez Boga tworzone przez skok, znajdują się w linii prostej. W istocie – jak już zauważyłem w poprzednim moim liście – przy założeniu, że wszystko zawsze jest stwarzane przez Boga, nic nie przeszkadza, by – gdybyśmy pozostawili na boku prawa porządku – ciało było przemieszczane z miejsca na miejsce skokowo, tak że naprzemiennie to skacze, to znów w określonej chwili jest w spoczynku przez pewien czas. W oparciu o to samo prawo mówi się o skoku, przerwie, próżni i spoczynku.

Jest to pokrewne stanowisku, które wyznają niektórzy filozofowie, że ruch dlatego jest wolniejszy bądź szybszy, że jest przerywany większymi lub mniejszymi stanami spoczynku. Myślę więc, że nasza pewność nie jest większa, czy to dzięki rozumowi, czy też doświadczeniu, że ruch nie zachodzi skokowo, niż że wszelkie zmiany są ciągłe.

To, co utrzymujesz, Znakomity Panie, w odniesieniu do rozumienia substancji, jest – jak zwykle u Ciebie – subtelne i bardzo pomysłowe. Każdy dysponuje dowolnym wyborem, by przypisywać nazwy pojęciom, ale nie zawsze tego typu pojęcia odpowiadają rzeczom faktycznie istniejącym albo nawet przyjętemu zastosowaniu.

---

<sup>3</sup> Polski przekład może nie oddaje tu całego bogactwa i ciężaru łacińskiej frazy *non minus liquidis rationibus*, którą lepiej można by przełożyć w ten sposób: „dobro, doskonałość, porządek zostają ustanowione według nie mniej oczywistych rozumowych reguł – norm niż liczby i figury”. Kluczowy jest tu termin *ratio*, który wyraża przyczynę rozumową, racjonalną. Trafność takiego sposobu interpretacji podkreśla też przydawka przymiotna *liquidis* przy terminie *rationibus*, co dodatkowo może rodzić konotacje i odniesienia do kartezjańskich „idei jasnych i wyraźnych”.

<sup>4</sup> Leibniz używa tu terminu *transcreatio*, czyli „przetworzenie”, co wypływa z faktu, że ruch, o którym tu mowa, ostatecznie ma swoje źródło w Bogu. Działanie więc Boga jest związane zawsze „jakoś” z aktem stwarzania – *creatio*.

Mówisz, że znaczenie substancji nie tworzy się z rzeczy, lecz z pojęć. Ale czyż samych pojęć nie tworzy się z rzeczy? Powiadasz, że znaczenie substancji jest pojęciem umysłu albo – jak mówią – bytem rozumu. Ale – jeżeli się nie mylę – to samo można powiedzieć o każdym pojęciu. Byty są realne albo są bytami rozumu, a my mówimy w końcu nie o pojęciach, ale o przedmiotach pojęć. Co więcej, uważam, że substancja jest bytem realnym, i to w najwyższym stopniu. Mówisz, że pojęcia są dwojakiego rodzaju: (1) czasami reprezentują coś jednego, od czego niczego nie można oddzielić, by cała rzecz nie zginęła – dla ciebie jest to pojęcie substancji i takim też jest pojęcie rozciągłości; (2) czasami zaś dwie lub więcej rzeczy jest reprezentowane przez jedno pojęcie. To jest dla mnie nieco niejasne. Z pewnością każde znaczenie, czyli definicja jest taka, że nie możesz niczego z niej usunąć, by definiowana całość nie zginęła. Ale jednak może się wtedy pojawić jakaś inna definiowana rzecz, jak na przykład, gdybyś z kwadratu usunął określenie równobocznosci, to ginie kwadrat, pozostaje prostokąt. Pojęcie, z którego niczego nie można usunąć, musi być proste i pierwotne, ale nie sądzę, że pojęcie substancji powinno być w ten sposób tworzone, podobnie też pojęcie rozciągłości. A dalej znów mówisz, że te „dwie rzeczy albo więcej” mają się tak w stosunku do siebie, że jedną rzecz można pojąć bez drugiej; i w ten sposób „percepcja i rozciągłość mają się do siebie tak, że żadna z nich dwóch nie obejmuje drugiej, tzn. że rozciągłość ma udział w ruchu<sup>5</sup>, ale nie przeciwnie”. Dlatego ruch jest akcydensem albo modusem. Ale całkowicie nie zgadzam się z tym wszystkim i uważam, że percepcja zawiera się w rozciągłości, a nawet ruch, i że substancja i akcydens na równi mogą zarówno obejmować akcydens i być ujęte same w rzeczach jako akcydens<sup>6</sup>. Rozciągłość jest atrybutem; to, co rozciągle, czyli materia, nie jest substancją, ale substancjami. Co więcej, trwanie, czas i rzecz trwająca z jednej strony, a z drugiej rozciągłość, miejsce i rzecz umiejscowiona proporcjonalnie sobie odpowiadają. Nie wydaje się, by mogły być rzeczy, które nie mają żadnych wspólnych atrybutów<sup>7</sup>. Nie uważam też, że pojęcie rozciągłości jest pierwotne, czyli takie, z którego niczego nie można odjąć, ponieważ rozpadnie się na wielość (którą ma wspólną z liczbą),

---

<sup>5</sup> *Motu involvi extensionem, non contra* – rozciągłość jest objęta ruchem (czyli ruch obejmuje rozciągłość), ale nie przeciwnie.

<sup>6</sup> To znaczy, że substancja może obejmować lub uczestniczyć w innych rzeczach, tak samo jak akcydens.

<sup>7</sup> Różnica między trwaniem i rozciągłością z jednej strony, a czasem i przestrzenią z drugiej strony jest relacyjnie i praktycznie jedna. Pierwsze rozróżnienie stosuje się do rzeczy od wewnątrz, drugie natomiast ma charakter zewnętrzny, a służy do mierzenia. Zob. G.W. Leibniz, *Philosophical Papers and Letters, A Selection Translated and Edited, with an Introduction by L.E. Loemker*, Chicago: Chicago University Press 1956, s. 540, przypis 7.

ciągłość (którą ma wspólną z czasem), współistnienie (którą dzieli z rzeczami nawet nierozciągłymi). Nie wierzyłem, że da się zaprzeczyć wielości w tym, co rozciągle, szczególnie jeżeli uznajemy części za rzeczywiste, chyba że zanegowalibyśmy wielość także w stadzie i w wojsku, to znaczy wszędzie. Ciągłość w ruchu jest różna od ciągłości miejsca. W tej pierwszej bowiem jest zarówno ciągłość czasu, jak i ciągłość zróżnicowania zmiany stopnia prędkości. Czas nie jest bardziej albo mniej bytem rozumu niż przestrzeń<sup>8</sup>. Współistnieć i istnieć *przed* albo *po* są czymś realnym; przyznaję, że nie są one realne w taki sposób, jak zwykle rozumie się materię i substancję. Ale łatwiej jest pokazać, czym te rzeczy nie są, niż wyjaśnić w słowach, czym one są, i dowieść tego na drodze rozumowej.

Mówisz, że podmiot zmian jest wyłącznie pojęciem logicznym. Ale wystarcza, by było to pojęcie prawdziwe, chociaż mógłbyś je nazwać równie dobrze metafizycznym. Mamy w pogardzie to, co oczywiste, z czego jednak czasami wynika to, co nieoczywiste. Należy zacząć od definicji nominalnych<sup>9</sup> i tego rodzaju rzeczy, o której mówiłem, kiedy powiedziałem, że nie żadnej innej definicji mocy należy szukać niż tej, o której wcześniej wspomniałem. Następne rozważanie dotyczy związku przyczynowego, w jaki sposób następuje zmiana. I tu mogą pojawić się rzeczy, które wymykają się intelektowi. Mówisz, że jedność tego, co rozciągle, daje się postrzegać, choćby ta jedność była podzielona na części poruszane w różny sposób, ponieważ – biorąc pod uwagę części – jedna część bez drugiej nie może ani istnieć, ani być postrzegana. Przyjmujesz więc dwa założenia, na które nie mogę się zgodzić: (1) że jedna część tego, co rozciągle, bez innej nie może istnieć ani być postrzegana, (2) a następnie, że rzeczy tego rodzaju są jednym. Na tej podstawie pokazujesz, że próżnia jest niemożliwa. Ale twój argument tego nie wykazuje. Gdyby uznać, że próżnia jest niemożliwa, to faktycznie wynika, że jedna część materii nie może istnieć bez jakiejś innej, ale

<sup>8</sup> Według Leibniza przestrzeń i czas mają charakter względny. Przestrzeń jest porządkiem współistnienia rzeczy, a czas porządkiem ich następstwa.

<sup>9</sup> Leibniz wydaje się tu mówić o definicji nominalnej, która jest postacią albo klasą definicji normalnej. W tym znaczeniu definicja nominalna (jako klasa definicji normalnej) może być sformułowana w stylizacji metajęzykowej lub przedmiotowej. Definicja ta zatem brana w stylizacji metajęzykowej mówi o wyrażeniu definiowanym w supozycji materialnej, stąd ujęcie definiendum (ale i też definiensa) w cudzysłów. W stylizacji przedmiotowej z kolei intencją mówiącego jest charakterystyka znaczeniowa lub zakresowa (choć pozornie mówi się w niej o przedmiotach), np. czym jest „chór”, odpowiada się, że chór jest wieloosobowym zespołem ludzi wykonującym językiem mówionym lub przez śpiew utwory literackie bądź muzyczne. Nominalny charakter definicji determinuje intencja zdefiniowania wyrażenia, a nie rzeczy. Możemy zatem przyjąć, że zarówno w stylizacji metajęzykowej, jak i przedmiotowej cechą wspólną określającą definicje nominalną jest intencja zdefiniowania wyrażenia. Zob. *Mała encyklopedia logiki*, red. naukowy W. Marciszewski, wyd. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź: Ossolineum 1988, s. 39-40.

nie wynika to, że w ogóle nie może istnieć bez tej części albo tych części. Poza tym, o ile się nie mylę, ten argument udowadnia zbyt wiele. W ten sposób rzeczy, które są rozproszone tu i tam, również będą stanowiły jedno. Tak jak ja rozumiem jedność, to takie rzeczy bardziej poprawnie nazywa się wieloma, i nie stanowią one jednego, chyba że jako agregat, gdy są ujmowane jedną myślą. W jednej rzeczywiście substancji nie ma wielu substancji, w rozciągłości ja nie rozpoznaję ani bezwładu, ani ruchu, w materii rozciąglej rozpoznaję obie te rzeczy, ale nie ze względu na rozciągłość.

Doskonale to dostrzegasz i jest to również mój pogląd, że jest to sprzeczne z prawami mocy, przyczyny i skutku, by większe ciało było poruszane przez mniejsze bezkarnie. Ale z samego tego faktu ja dowodzę, że w ciele jest coś dynamicznego<sup>10</sup>, dzięki sile czego są zachowywane prawa mocy, i z tego powodu jest coś jeszcze oprócz rozciągłości i oporu<sup>11</sup>. Z tych dwu samych jedynie elementów niczego takiego nie można dowieść. W ten sam sposób odpowiedziałem komuś kilka lat temu w „Dzienniku Paryskim”. Uważam, że opór ma coś dodanego poza doznawaniem<sup>12</sup>. Pomyślałem, że warto zwrócić uwagę ze względu na tych, którzy jeszcze tego nie rozumieją, że każda substancja jest aktywna, że wtórne siły napędowe nie są modyfikacjami rzeczy jedynie biernej, i że dlatego występuje aktywna zasada substancjalna. Myślę, że to, co rozciągle będące w spoczynku, zalicza się do tych rzeczy, których nie można wyraźnie postrzec, podobnie jak bardzo szybkiego ruchu nie można spostrzec.

Pytasz, Najznamienitszy Panie, czy moim zdaniem czynna zasada jest rozciągłością czy modusem rozciągłości, czy substancja różni się od rozciągłości? Odpowiadam, że wydaje mi się, że ta zasada jest substancjalna i konstytutywna dla samego tego, co rozciągle, czyli dla materii, to znaczy dla rzeczy, która posiada nie tylko rozciągłość i opór, ale także ma działanie i opór. Według mnie sama rozciągłość jest atrybutem, który wyłania się z wielu substancji istniejących w sposób ciągły w tym samym czasie. Stąd pierwotna siła nie może być ani rozciągłością, ani jej modusem, i nie oddziałuje na rozciągłość, ale działa w tym, co jest rozciągle. Pytasz dalej, czy ciało ożywione ma swoje własne entelechie<sup>13</sup>

---

<sup>10</sup> W oryginale listu Leibniza pojawia się grecki termin *δυναμικόν*, który oznacza coś związanego z siłą, mocą.

<sup>11</sup> W liście Leibniz używa greckiego terminu *ἡ ἀντιτεπία*, co oznacza „oporność, twardość, przeciwstawienie”.

<sup>12</sup> Pojawia się tu łaciński termin *passio*. Z kontekstu można zasadnie wnosić, że chodzi o „bycie przedmiotem działania”, czyli właśnie doznawaniem.

<sup>13</sup> *Entelechia* nie jest zwykłą potencjalnością do działania, która wymaga bodźca zewnętrznego. Obejmuje ona *conatus*: pozytywną tendencję do działania, realizującą się nieustannie, jeśli nic jej nie przeszkadza. W ten sposób Leibniz wprowadza ideę formy substancjalnej, którą jest właśnie

odrębne od duszy. Odpowiadam, że ma ich niezliczoną ilość, ponieważ ciało ożywione z kolei składa się z części oddzielnie ożywionych albo jakby tak. W duszy jest adekwatna idea materii, ale dla mnie dusza sama w sobie nie jest ideą materii, ale źródłem idei dla siebie samej – idei, które pojawiają się w niej z jej własnej natury, dzięki którym różne stany materii są przedstawiane w kolejności. Idea jest, by tak rzec, czymś martwym i wewnątrznie<sup>14</sup> niezmiennym, jak figura. Dusza natomiast jest czymś żywym i pełnym aktywności, w tym sensie nie mówię, że ona jest jakąś jedną ideą, która z siebie dąży do zmiany, ale że różne idee następują po sobie wzajemnie, z których jednak jedna może wynikać z innej. W innym znaczeniu tego słowa, rzeczywiście można powiedzieć w ten sposób, że dusza jest ideą żywą, czyli substancjalną, bardziej właściwie jednak byłoby ją nazwać substancją tworzącą idee<sup>15</sup>. Nie sądzę, byś uznawał inaczej, kiedy twierdzisz, że idee oddziałują na siebie poprzez reprezentację. Ja bowiem nie wierzę, że dla ciebie idee są substancjami oddziałującymi między sobą jedna na drugą tak jak ciała.

Założyłem, że więcej być jest tym samym, co być szybciej zrealizowanym, i że również w naturze czasu jest wielki zysk, który rzeczywiście potwierdzają wszelkie doświadczenia. Dlatego uznałem ten postulat za rozsądny: jeżeli zostaje on odrzucony, przysnąję, to upada zarówno moje ostatnie dowodzenie, jak i prawie wszelkie (o)szacowanie sił w naturze. Tymczasem niech wystarczy, że na podstawie tej hipotezy mój pogląd jest dowiedziony, i że zostają z niej wyprowadzone wszelkie zjawiska.

To jest to, Sławny Panie, co, uznałem, można dać w odpowiedzi. Chciałbym, by to było możliwe, żeby wyjaśnić wszystko wyraźniej i udowodnić solidniej, ale jest coś w nieporadności naszej filozofii, by móc powiedzieć kilka rzeczy, które wydają się niepodważalne, i wyprowadzić rzeczy pozostałe z kilku hipotez, które nie powinny być lekceważone. Może kiedyś będzie to możliwe, aby pójść jeszcze dalej, zwłaszcza gdyby promienie odbite od twojego światła znowu mnie oświeciły. Bądź zdrow. W Hanowerze, 23 czerwca 1699 roku.

---

*entelechia*. Dla Leibniza każda substancja, czyli monada, jest zasadą i źródłem swych działań. Siła, energia i działalność należą do istoty substancji.

<sup>14</sup> Tak tłumaczę tu łacińskie wyrażenie *in se*.

<sup>15</sup> Leibniz używa tu łacińskiego neologizmu (*participium praesentis activi*) *ideantis*, który – być może – lepiej byłoby oddać w języku polskim przez imiesłowową formę „ideaizujący”.

## SUPPLEMENT

Cieszę się, że mój list przynajmniej w części znalazł Twoje uznanie. Przyznaję, że nie spodziewałem się, by wszystko w nim satysfakcjonowało na pierwszy rzut oka. Nieliczni przecież potrafią mówić rzeczy prawdziwe tak, że zostają one natychmiast zaakceptowane, ani nie zawsze prawda wydaje się prawdą. Poza tym wszyscy mamy pewne uprzedzenia, których bardzo trudno się wyzbyć.

Przyznaję, że byłem zaskoczony, że wydajesz się podważać aksjomat, którego prawda – jak uznałem – jest ugruntowana dzięki przyrodzonemu światłu i światłości całej natury, mianowicie, że działanie, które dokonuje tego samego szybkości, jest większe, czyli więcej jest pokonać milę<sup>16</sup> ruchem jednostajnym<sup>17</sup> w ciągu jednej godziny niż w czasie dwóch godzin. Co więcej, nie mówię, że skutek jest większy, gdybyś mierzył go przebytą odległością, ale że w samym szybszym ruchu jest więcej [z] realności i doskonałości. Któż mógłby bowiem zaprzeczyć, że różni się ten ruch od ruchu wolniejszego i różni się on tym, że jest większy?

Ale dlaczego przedstawiam argumenty na to twierdzenie? Czyżbym żywił nadzieję na pokazanie czegoś w sposób bardziej przejrzysty? Czy ktokolwiek odważyłby się narzekać, gdyby ktoś popierał to bez podawania własnych podstaw? Mogę być zadowolony, ponieważ twierdzenie zostało dowiedzione bez angażowania innego postulatu. Ale myślę, że jakaś dwuznaczność, która u Ciebie występowała, teraz została usunięta. Dlatego nie wiem, czy to jest wskazane, by zanurzać się w jeszcze bardziej niejasne kwestie – takie jak te dotyczące natury substancji i rozciągłości, co do których nasze poglądy, jak widzę, są różne – zanim dojdziemy do porozumienia na temat działania sił. Lepiej rozwiązać kilka spraw, niż trudzić się bez efektu nad wieloma. Chciałbym jednak poruszyć kilka innych kwestii – za Twoim pozwoleniem – aby moje myślenie nie zostało opacznie zrozumiane.

Przy założeniu istnienia ciał stałych uznaję, że zmiany wynikają ze zderzenia przez przeskok. Intelpekt więc niczego nie będzie rościł sobie w odniesieniu do tego rozumowania tutaj, ale znajdzie wiele w przesłankach i wniosku do zarzucenia.

Nie wydaje się jeszcze, byśmy byli bardziej pewni – czy to na drodze rozumowania, czy dzięki doświadczeniu – że ruch nie zachodzi skokowo, niż że inne zmiany mają charakter ciągły. Choćby nawet zgodzić się, że kierunek ruchu zawsze odbywa się w linii prostej, to jednak nie stanowi żadnej przeszkody, żeby Bóg – gdyby przemieszczał ciała z miejsca na miejsce skokowo – zachował to, by miejsca, w których stwarza ciało ponownie, były w stosunku do siebie w linii prostej.

<sup>16</sup> *Leuca* – mila galijska (licząca około 1500 kroków).

<sup>17</sup> Łac. *motu uniformi*.

Z pewnością nie uwierzyłem, że można zanegować wielość w tym, co rozciągłe, zwłaszcza jeżeli dopuszczamy – jak to ty czynisz – części rzeczywiście istniejące, chyba że zanegowalibyśmy wielość także w stadzie i w wojsku, czyli wszędzie. I nie jest jedna część materii bezwzględnie konieczna dla drugiej, a choćby była [jedna część konieczna dla drugiej], to takie połączenie nie tworzy jedności substancji. W substancji, która jest naprawdę jedna – w moim rozumieniu – nie ma wielu substancji, a gdzie znajduje się wiele substancji, to nie stanowią one jednej substancji, ale agregat.

Mówisz, że podmiot zmiany nie jest niczym innym jak tylko pojęciem logicznym. Mogłeś powiedzieć metafizycznym, ale wystarcza, że ono jest prawdziwe. Lekceważymy to, co oczywiste, z czego jednak wynikają rzeczy nieoczywiste. Myślę, że powinniśmy zacząć od definicji nominalnych. To jest to, co miałem na myśli, kiedy powiedziałem, że powinniśmy szukać nie innej definicji mocy niż ta, która została dowiedziona przeze mnie. Inną z kolei kwestią jest związek przy czynowy, w jaki sposób następuje zmiana, i tu być może pojawiają się rzeczy, które wymykają się intelektowi.

Krótko mówiąc, moim zdaniem jest to niezgodne z prawami mocy, czyli przyczyny i skutku, i – by tak rzec – zasadami realnej metafizyki, żeby większe ciało było poruszane przez małe bezkarnie. Niemniej jednak samo to nie jest niezgodne z popularnymi rozumieniami ciała, których szuka się w czystej geometrii, to znaczy tymi, które mogą być wyprowadzone z rozciągłości i nieprzenikliwości. I z samego tego rozważania oraz z innych dociekań wywnioskowałem, że – oprócz tego, co jest geometryczne i matematyczne w ciałach – występują źródła dynamicznego i – by tak rzec – metafizycznego podmiotu. Bo(wiem), jak wykazałem jakiś czas temu, kiedy byłem młody, jeżeli przyjąć zwykłe pojęcie materii, to trzeba uznać, że w zderzeniu ciało otrzymuje *conatus*, który to *conatus* inne ciało usiłuje dać samemu sobie, kiedy stara się poruszać naprzód. I dlatego należy przyjąć, że ciało jest powodowane przez *conatus* złożony z *conatusa* jego własnego ciała i *conatusa*, który jest temu ciału dany. Nic nie stoi na przeszkodzie, kiedy wszystkie *conatusy* są kompatybilne między sobą. Stąd wynika, że małe ciało może bezkarnie unieść bardzo duże ciało, które jest w spoczynku albo porusza się wolniej niż to małe.

Pozostaje, abym – podług moich zdolności rozumienia – odpowiedział na dwa pytania, które mi, Znakomity Panie, przedstawiasz. Pierwsze jest następujące: „Czy zasada czynna jest rozciągłością czy modusem rozciągłości, czy substancja jest różna od rozciągłości?” Odpowiadam, wydaje mi się, że jest coś wcześniej przed rozciągłością i coś konstytuujące samą substancję, która jest w tym, co rozciągłe. Co więcej, dla mnie rozciągłość jest wyłącznie atrybutem agregatu, który jest rezultatem wielu sub-



stancji<sup>18</sup>. Stąd zasada działania nie może być ani rozciągłością, ani jej modusem, ani też nie działa na rozciągłość, ale jest w tym, co rozciąga.

Drugie pytanie jest takie, czy ciało ożywione posiada własne entelechie odrębne od duszy? Odpowiadam, że posiada i są one niezliczone, ponieważ składa się znów z części, z których każda jest oddzielnie ożywiona albo wprawiana w ruch.

To są, Sławny Panie, te rzeczy, które wydają mi się wymagać odpowiedzi na teraz. Chciałbym, by było możliwe w obecnych okolicznościach, żeby wszystko wyjaśnić bardziej przejrzysto i wszystkiego dowieść w sposób bardziej niepodważalny. Ale jest coś takiego w niemowlęctwie naszej filozofii, by móc powiedzieć kilka rzeczy, które wydają się niepodważalne, i wyprowadzić rzeczy pozostałe z kilku hipotez, które nie powinny być lekceważone. Może kiedyś będzie to możliwe, by pójść jeszcze dalej, w szczególności, gdyby promienie od Twojego światła mnie oświeciły. Bądź zdrow. Pisałem w Hanowerze 23 czerwca 1699.

*Z języka łacińskiego  
przełożył Andrzej Stefańczyk*

**Słowa kluczowe:** filozofia nowożytna, Leibniz, korespondencja 1698-1706, Burchard de Volder.

**Key words:** modern philosophy, Leibniz, correspondence 1698–1706, Burchard de Volder.

**Information about Translator:** ANDRZEJ STEFAŃCZYK, PhD—Department of the History of Ancient and Medieval Philosophy at the John Paul II Catholic University of Lublin; address for correspondence: Al. Raławickie 14, PL 20-950 Lublin; e-mail: astefanczyk@kul.lublin.pl

---

<sup>18</sup> Agregat substancji tworzy ciało, a rozciągłość jest jedynie cechą tego agregatu. Ma ono swoją własną entelechię – monadę dominującą, której złożenie z ciałem tworzy substancję cielesną. W każdej substancji cielesnej znajduje się nieskończona liczba monad, czyli więcej, niż można ustalić. Agregaty mają więc charakter zjawiskowy, ale dobrze ugruntowany.